# XII.

Wiedeń. Warszawa. Przemyśl. Drezno.
Cassel. Hollandya

9. X 1900 – 22. VIII. 1901.

1) Daty

9 X. 1900. O 10-ej do Wiednia (z Kaltenleutgeben, gdzie od półtora dnia bawi M. Sobański. Po obiedzie do Muzeum: Niderlandy. Koleją elektr. do Prateru. Piechotą do miasta. Pawlicki, Tomkowicz. Potem Kazio Chłapowski (Schwarzspanierstr. 20). Sznycel u Meissla. Do opery na „Walküre". Trójka głupich Francuzów (nie sieją ich a sami wschodzą - nawet w Wiedniu) przerywa mi gadaniem nastrój. Przed rokiem w Paryżu robiła na mnie „Walküre" silniejsze wrażenie. Grano ją też ze skróceniami, „Feuer-zauber" był malowniczo nieporównanie

piękny i ja nie byłem tak zmęczony, jak dzisiaj. Siegmund – Schmedes, doskonały. – Hunding – Frauscher. – Wotan – słynny Reichmann. – Sieglinde panna Kurz o postaci Imogeny. Pamiętam, że na koncertach Colonne śpiewała pani Mottl z Karlsruhe sceny I aktu piękniej, głębiej. Pna Kurz najlepsza w II akcie. – Nakoniec znakomita kreacya panny v. Mildenburg jako Brunhildy. Ma wszystko: głos, tragizm, kolosalną postawę. Dekoracya „Walkürenritt" słaba. Do Löwenbräu i do domu.

W operze spotkałem namiestnika Pinińskiego, który mi doniósł o

dymissyi Jacka z profesoury w akademii.

10. X. 00. Po mieście. Od 10-ej do 12 1/4 w Muzeum. Po ukończeniu Niderlandczyków przechodzę do Włochów. O. Pawlicki: Z nim aż do końca. Obiad u Meisla. W Muzeum: Włosi. Listy &c. Do opery: „Così fan tutte" (Drehbühne). Odtąd, ile razy zdarzy mi się sposobność wysłuchać operę Mozart'a, nie będę zwracał uwagi na krytyki. Czysta rozkosz, czysta, jasna i zdrowa, jak woda z gór w Kaltenleutgeben. Trzeba być durniem, aby się gorszyć tekstem. Czy Regnard lub Marivaux nie używają podobnych

teatralnych sztuczek?[2] I Mozart robi z nich sztukę, wielką, pogodną, doniosłą. Goethe i Mozart. Czy młodo zmarły Mozart nie był o tyle wyższy od Goethego, że zawsze, nieustannie, wśród strasznych warunków, wobec najlichszego libretta – był dobroczynny i niósł spokój?[2] Sądzę, że Mozart był jeszcze więcej panem życia niż Goethe.>

Kolacya w Erzherzog Carl z O. Pawlickim, Wł. Skrzyńskim, P. August i Jaś Goraysey, X. Kazimierz Lubomirski.

Mgławice, księżycem przesiąkłe. Wieża św. Stefana we mgle, w blasku i w dumie.

Władzio Skrzyński jest tak zepsuty,

że nie wiem, czy mam żałować u-
roczego gałgana, czy gardzić - po
prostu - gałganem. Jestto taka
bestya, że umie wszystko kłamać
- nawet duchową piękność i prosto-
tę. W tej chwili, w łóżku, natrzą-
sa się z mej naiwności. Ale miły!
Tak miły, że mu wszystko przebaczam.

2) Galerya hr. Czernin.

Notuję - po obejrzeniu - z kata-
logiem w ręku. Znakiem X oznaczam
obrazy, o których (nie pozwalam autentyczności)
sobie sądu. Wogóle są plótna
tej galeryi - z małymi wyjątkami -
w dość złym stanie. Wiele pod-
pisów, których lichy katalog nie
uwzględnia.

4° N. Poussin. Morowa zaraza. Autentyczne i charakterystyczne. Czerwonawe, ceglaste ciała, jasne niebo.

8° Czy Teniers naśladował kiedy Bassano? obrzezanie.

17° Elsheimer. Presepio. Silny efekt światła od dzieciątka.

27° Jan v. Eyck. Darstellung im Tempel. Kopia albo w b. złym stanie będący obraz R. v. der Weyden.

45° Mateusz Zerego. Piękna św. Magdalena. X.

48° Murillo. Crucifixus. X.

50° Guercino. Św. Sebastyan. W świetle jakby nawpół tem. życiowem, ciepłem piękny, ogól.

nikowy tors.

59° Greuze. Magdalena. ?

60° „Alte Niederländer Schule." (?). Madonna. Prawie jak fałszerstwo.

64° „Holbeins Schule" (?) Kobieta z książką. Raczej kopia M. der weibl. Halbfigura

65° Van Dyck. Ecce Homo. Może być.

69° Champaigne. Adam i Ewa nad trupem Abla. Mały szkic do dużego obrazu

72° Primaticcio. Gracye. Malutkie. Nie dość zmanierowane.

75° Rembrandt. Matka malarza. Szeroko. Może być.

76° a. Brouwer. Skąpiec. Nie!

77° Brouwer. Balwierz obwiązuje ranę krywiącego się chłopa. Wierzę w autentyczność.

78° a. v. Ostade. Palacz i pijący. Małe, wyborne.

84° G. Ter Borch. Główka kobieca e. f. Doskonałe, „fein" ale może za drobno.

88° Dosso Dossi. Presepio. Złote, różowiane aureole. X.

89° P. Neefs. Wnętrze owego kościoła, który mię nudzić zaczyna. Katedra w Antwerpii? Suche. Podpisane.

90° Peter van der Werff. Portrecik męski, pół figury. W rodzaju Konst. Netschera.

91° W. v. d. Welde. Okręt wojenny na

morzu. Suche. Podpisane, zapewne autentycznie.

92° „Unbekannt. Niederl. Schule"
Głowa męska doskonała.

93°, 173° F. Snyders. Orły walczą o zabitego wilka. Kundle ścigają lisa. Wątpliwe albo b. słabe. Czarne.

94° Weenix (ojciec). Odjazd syna marnotrawnego, trochę architektury i morza. Nie charakterystyczne dla malarza, zakochanego w budowlach nad-morskich.

95° Rachel Ruysch. Doskonałe owoce. Podpisane.

97° J. de Heem (1604-1674). Wyborne ostrygi, granaty, rak &c.

103° Bartłomiej Breenberg. Józef

każe gromadzić zboże. 1655. X.

109° Du Fresnoy. Sen Alkuwcuy.
Nieduże a monumentalne, jasne,
plastyczne.

110° Caspar Dughet. Krajobraz z
figurami. Dalekie góry, na II.
pl. woda. Piękny, poważny na-
strój.

112° W. Romeyn. Szeroko malowane
stado bydła.

113° Jacob Cuyp. (ojciec Albertha?)
Walka rajtaryi. Nic.

117° Ver Meer van Delft. Malarz
w pracowni. Cudo, chociaż nie
na wysokości obrazów w Amster-
damie, Paryżu, Brunświku i
i. p. galeryi Kuns. – Według
stróżącego kupione z początkiem

wieku jako Peter de Hoogh za 25 Goldgulden. Podpis – nie monogram – wyraźny. Dla czego wieniec na głowie modelki jest błękitny?

119° Aalbert Cuyp. Bydło leżące nad rzeką. Światło wyborne. Ale to nie Cuyp. Niezłe – w technice.

131° Jan van der Meer (?). Las. Jakiś podpis nawpół widoczny, gotyckiemi literami? Czy to ma być Vermeer z Delft? Chyba na podstawie dawnej, dziś zarzuconej berlińskiej atrybucyi: była to chata ocieniona drzewami.

133°, 134° dwa wodospady Allarta

v. Everdingen. Nic nowego

146° Claude Lorrain (peizaż) i
Filippo Lauri (figurki). Sądzę,
że Lorrain

164° Dürer. Portret męski, głowa. To musi być
kopia.

167° H. Swanevelt. Krajobraz.
Dał b. sina, zieleń trochę
surowa. Dobre.

168° Rubens. Aniołowie zwiastują
3 Maryom zmartwychwstanie.
Figury przysadziste, grube,
nieco zbyt białe i zbyt różowe. Jest
w tem duch Rubensa. Zapewne
dzieło ucznia, wykonane pod
okiem mistrza. Białe szaty a-
niołów

171° Weenix (syn). Zając zabity.

175° G. Dou. Dama i dwóch panów grają w karty przy świecy. Już prawie Schalken – bez różowych tonów.

176° G. Dou. Doskonały portrecik własny. Podpis może zbyt wyraźny.

177° J. v. d. Heyden. Doskonały krajobraz ze zwykłym budynkiem.

178° A. v. d. Werff. Chrystus i Samarytanka. Mniej „elfenbeinartig". Ona zmysłowa – obnażeniem piersi. Chrystus, płytki, rozsiadł się na okale jak w fotelu.

183° A. v. Dyck (?): Mężczyzna. Taki czerwony.

184° A. v. d. Velde: Krowy i owce w krajobrazie. Dobre, ale nie „prima".

184° Lingelbach: Karnawał rzymski.
Interesuje tylko tematem.
Płaskie i surowe.

187° Potter: Najlepszy obraz mistrza,
jaki znam. Z pewnością rano. Chłód.
Bydło wychodzi na paszę. Światło
w ledwo ulisionych drzewach.
1647.

188° A. v. d. Neer. B. Dobry pożar
po nocy. Czerwony blask pada
na stary kościół.

189° H. Saftleben. Krajobraz. Drze-
wa brązowawe. Czerwienieje za-
chód. Jestto podobno ulubio-
ny ton artysty.

193° Callot (?) Pokusy św. Ant.
Une diablerie quelconque. Cal-
lot bywa jaśniejszy w farbie,

wyraźniejszy w pomyśle.

195° G. Berkheyden. Bierenhof w Hadze z „Weiher"

205°, 206° Portrety: kobiecy i męski. Doskonałe, pewne. B. v. d. Helst.

211°, 212° J. v. Nikkelen: dwa widoki bocznych naw w Grootekerk w Haarlem.

215° Heda: pieczona ryba, cytryna, kieliszek. Dyablo słabe.

220°, 221° – D. Ryckaert. Zawsze to samo.

239° A. Duc: Znowu rabunek i znowu brązowy.

---

W mieszkaniu prywatnem, stosunkowo skromnem hrabiów Czernin jeszcze kilka płócien:

280° J. Reynolds. Portret generała Abercrombie. Szeroki, pewny, pewna powierzchowna śmiałość. Dobry, b. dobry, – jak mówi p. Tarnowski – ale ani trochę genialny.

281° H. Rigaud (?) Karol ks. Lotaryngski. Lichy.

282° K. d. Jardin. Dziewka, klęcząc, doi krowę i zwraca ku nam brudne stopy. Pastuch stojący. Jakoś to ~~[illegible]~~ chmury. Ani śladu italienizowania.

283° G. Ter Borch. W ogrodzie. Czarno ubrany mężczyzna ~~[illegible]~~ siedzi, kobieta stoi e. f. M. imi na stole naczynie z brzoskwiniami. Wykwitne.

284° Vigée-Lebrun. Portret hrabiny

Czernin - Schönborn, w czerwonej sukni.

287° H. F. Füger (1751-1818). Magdalena, powstała pod wpływem t. zw. „Correggia" w Dreźnie. Wysmukła, długa, wytworna.

288° Rubens (?) Isabella Brand. Popiersie.

291° Kasp. Netscher: Portret własny, żony i dziecka. Dosić brutalne.

3) Rano 11. X. 1900. do wiedeńskiej ak. Sztuk Pięknych: odlewy. U Pochwalskiego; portrety Luegera, Bilińskiego, p. Andrzejowej Potockiej, śliczny p. marszałkowej Tarnowskiej. — W galeryi Czernin. — Wiatr szalony, kurz okropny. Po obiedzie notatk

z galeryi Czerninów. — Drzemka.
Burgtheater. „Der Herr Ministerialdirector", farsa z Palais-Royal lub Nouveautés (Alex. Bisson & Ferd. Carré) grana jako „Posse" i „Gemüthsstück". Nic francuskiego nastroju, ale zupełnie nic. „Herr Director, Sie haben Gemüth" mówi bohaterka do bohatera. Po francusku musi to brzmieć „Monsieur, vous avez du coeur"... Cały świat, cała przepaść między temi dwoma pojęciami! „Rodrigue, as-tu du coeur?". Nasi aktorzy są bliżsi Francuzów, nie wprowadzają sentymentalizmu, miłego ale nie na miejscu. Nie taiłem tych uwag dyrektorowi Burgtheater, staremu znajomemu z Berlina,

Schlentherowi, z którym gadałem późno w noc przy piwie. – Przyjąwszy jednak raz (tę premissę niemieckości) muszę przyznać, że przedstawienie było wyborne. Dziwi mię jednak, że strona dekoracyjna, meble, ubrania, liberye nie mają również ~~nic~~ ciema francuskiego zakroju i szyku. Tytułową rolę grał Hartmann. Jaką małpę musiał z ~~tej~~ figury zrobić Reymond w Palais-Royal! Hartmann był to wiedeński „Cavalier" z odcieniem uczucia w miłostkach. Lambertin, urzędnik nienawidzący protekcyi – Zeska – [illegible] również wiedeńczyk. Synowiec dyrektora (Devrient?) zrobił pruskiego „Lieutenant im Civil". – Pani Kratz, „die Schwiegermutter" średnia, pani

Devrient-Reinhold, jeszcze ładna, nie wiele lepsza. Główną kobiecą rolę, kokietkę grała – po Kathi Schratt – pani Kallina, która nie ma „warunków". Nie ładna, nie urocza, nie „zajmująca," ale mądra, inteligentna, „Theaterblut": ona jedna ciągle gra, gra mówiąc, gra milcząc, gra oczyma, gra gestem. Schlenther zadziwił się, kiedy mu to mówiłem. Spytałem go, kto w tej komedyjce dowodzi olbrzymiego talentu? Odparł bez wahania: „Thimig". Jak jest, Thimig robi z małej rolki woźnego – kreacyą. Ale kreacyą nawskroś niemiecką.

Schlenther trochę wytyczał i nie jest już podobny do portretu młodego Lessinga. Ale jest prosty, miły i bardzo poczciwy.

4) 12. X. 900.

O 8-ej z Wiednia do Krakowa, gdzie staję o 2 3/4.

5) Do Warszawy.

1. III. 1901 † Stryj Konstanty. Telegram około północy.

3. III. 1901 wyjeżdżamy wieczorem do Warszawy mój brat Antoni, profesor Antoni i ja. Do Granicy towarzyszy nam w wagonie Sienkiewicz, wracający z polowania u T. Dzieduszyckich w Poturzycy. Mówi, że porzucił myśl pisania powieści o Julianie Apostacie, bo w epoce tego cesarza pogaństwo jest tylko korą na zmurszałem drzewie a chrześcijanie kłótliwi i nędzni. Opowiada

o polowaniu, gdzie zabił trzy dzi-
ki, oraz lisy i kozły. Mówi o energii
szlachty, zdolnej do wszystkich poświę-
ceń i trudów, byle nią kierowała
myśl wielka. Historya o p. Staro-
rypińskim, który straciwszy majątek
dorobił się na cukierni (w domu,
gdzie Sienkiewicz mieszka, Wspólna
24), potem kupił wieś, zbankrutował na
niej i znowu założył cukiernię,
znów został obywatelem wiejskim,
ale cukierni tym razem nie
sprzedał. > P. Pietraszkiewicz,
administrator ~~[illegible]~~ dóbr ordynacyi
Krasińskich, psuje trochę nastrój.
Od Granicy rozpraszamy się po wagonach.
O 6-ej rano w Warszawie.

4. III. 1901. Po kąpieli do Mamy, która mi daje olbrzymi szkic Chełmońskiego. Nabożeństwo za Stryja Konstantego o 11-ej u św. Krzyża. Pogrzeb na Powązki mimo deszczu wspaniały, liczny, naprawdę szczery żalem. — Obiad u Mamy z Chełmońskim. – U c. Julki. Kolacya z Józiem w Hot. Europejskim. Wieczorem u Stryja Ludwika.

5. III 1901. Galerya obrazów na ul. Wierzbowej, №. 11. Co tam Lachnicki przesmarował! Śniadanie liczne u Mamy. Wizyta u p. Pustowskiej, która złamała nogę i siedzi na fotelu, w ozdobnym czepcu, podobna do portretu z XVIII. wieku. Potem narada family-

na. Ustanowienie corocznych zjazdów
i składek. Nie jestem Siciński, zgro-
madzeń zrywać nie chcę. Ale nie
wierzę w działalność rodziny, która
kodyfikuje swą wzajemną miłość.
I myślę sobie tak: ty, biedny człeku,
coś się tyle nacierpiał od zasad
i wszechwładztwa familii, ty, coś so-
bie tylu jej członków niezależnością
i odrębnością naraził, ty idziesz dziś
na lep, poddajesz kark pod jarzmo?!
Niechaj spróbują tyranizować, narzu-
cać przekonania: znam takiego Gór-
skiego, co Górskich „kantem" puści.

Obecni na „radzie familijnej":
Piotr
Franciszek.

Ja
Profesor Antoni
Ludwik jr.
Antoni jr
Paweł
Jan
Stanisław.

Obiad u stryja Ludwika b. dobry, b. wspaniały, b. liczny.
Potem u Piltza herbata, gdzie jestem najśmieszniejszym Piłatem w „Credo". Piltz, Straszewicz, Domiński, Bonfatt, Peter, Franz, Janio, ja.

6. III 1901. W Redakcyi „Bibl. Warsz." W nowym salonie krywulta. W nowym gmachu Tow. Zachęty z Ma-

mą. Śniadanie u Mamy liczne (Mieczyś Łubieński). Wizyty up. u Sienkiewicza (pna Dzinia, pna Zo, pna Klementyna). Sienkiewicz pokazuje mi swe dary jubileuszowe i opowiada o piękności i łagodności ogierów, które właśnie nadeszły od X. R. Sanguszki. U Leopolda Meyet'a. Kolacya u Stępkowskiego (Frantz Kwilecki) Wieczór u Stryja. O 12-ej do Krakowa z prof. Antonim.

7. III 1901. O 10. rano w Krakowie. Co ja pocznę z odczytem o Böcklinie?[2]

6). 9. III. 1901. odbył się odczyt

24. III. 1901 wyjeżdżam z Krakowa o 2 3/4 i staję o 7. w Przemyślu,

gdzie mam powtórzyć odczyt.

Zamieszkałem w „Hotel Victoria". Po mieście, u p. Ehrlicha, adwokata, prezesa „Czytelni Naukowej". Miasto oświetlone elektrycznie, (żarowo i łukowo), nie b. brudne i, o ile mogę po nocy sądzić, malownicze. Hotel czysty. Ale Offizierstadt!! Na dworcu koncert muzyki wojskowej i sami oficerowie w restauracyi. W hotelu moim taki sam ~~[illegible]~~ koncert wojskowej kapeli i duża sala pełna oficerów i oficerowych.

—

Dziś 24. III. 1901 dowiaduję się, że 26. III decyzya o dyrekcyi Muzeum Narodowego. Obawiam się, że to nowa

klapa ~~się~~ dla mnie gotuje. Za serie nosze.

We czwartek 21. III list pani Szembekowej dotyczący Antosia i jego zamiarów starania się o pną Różę Dzieduszycką.

Przed wyjazdem do Przemyśla śniadanie u k. Morawskich dla prof. Karola Larsen'a, duńskiego publicysty. O. Pawlicki, Kazimierzowie i Antoś Kostanieccy, Kazik Morawski i my. (Mowa oczywiście – bo i w Przemyślu o tem mówią – o „Weselu" Wyspiańskiego, wystawionem w Krakowie 16. III. 1901.)

—

Ja dosyć lubię austryackiego oficera, chociaż od sprawy Dreyfusa mam pewną nieufność do wszelkiej

zawodowych, płatnych rycerstw. – Oficer austryacki jest mniej zuchwały od pruskiego, mniej „cocardier" od francuskiego, poważniejszy od włoskiego, bardziej cywilizowany od rosyjskiego. Ale tu w Przemyślu wydaje mi się jednak „encombrant."

—

25. III. 1901. Przemyśl.

Śnieg na wzgórzach, więc brzydko i nudno w mieście i za miastem. Nie wiele do oglądania. Katedra Łacińska zapewne obniżona w chórze, zewnątrz wnętrze zbarokowana. Katedra unicka, pierwotnie kościół karmelicki, jest pięknym barokowym gmachem.

Wszędzie, zwłaszcza w katedrze łać. i u Franciszkanów piękne rokokowe

boiserye.

Po obiedzie w hotelu Victoria, prosto ale smacznie przyrządzonym, do X. Biskupa przemyskiego, J. Pelczara.

O 8-ej odczyt w sali ratusza. Pełno. Wstęp: 10 centów. Publiczność b. inteligentna.

Po odczycie na kolacyi w „Hotelu Przemyskim" P. Ehrlich, p. Kosobudzki, nudny profesor gimnazyalny, malkontent i na megalomanię chory oraz kilku miłych, mało kulturalnych ludzi. Jakiś Niemiec, architekt, najbardziej inteligentny. Mówi po polsku.

—

26. III. 1901. Ów Niemiec odprowadza mię na kolej.

Do Krakowa towarzyszy mi pełen

werwy i życia Jaś Bołoz Anto-
niewicz. Do Tarnowa jedzie z nami
Ignacy Szyszyłowicz. Nie widziałem
go od lat blisko dwudziestu. By-
waliśmy razem u p. Tetmajerowej,
w epoce, kiedy Kazimierz zwał się
„głupi Kazio" i nic nie pozwalało
przypuszczać, że ten wyborny rębacz
na pałasze - będzie znakomitym
poetą. Ponieważ starszy jego brat (przy-
rodni), szkolny mój kolega Włodzimierz,
był wówczas romansowo usposobiony i
kochał się co tydzień w innej pannie,
Kazio nie chciał pozostać w tyle i
pisał dziennik, w którym notował
każde swe spotkanie z panną Wandą Estre-
icherówną. Kazio był najgorszym uczniem,
nie pilnym, ospałym i, jak mniemano,

tępym. Rodzona jego matka, najlepsza z kobiet, zupełnie niepodobna do swej nieznośnej, pretensyonalnej, zarozumiałej i zgryźliwej siostry, pani Władysławowej Żeleńskiej, kochała podówczas pasierba, Włodzia, daleko bardziej niż syna, Kazia. – Kazimierz mówił potem sam, że mu się nagle klapa w głowie otworzyła. – Nie mogąc sobie dać rady w gimnazyum klasycznem, przeszedł do szkoły realnej. Tam Hugo Zathey poznał się na jego talencie. Leopold Jaworski, kolega i przyjaciel, dziś prof. Uniw. Jag. i współredaktor „Czasu", zachęcił go do pisania.

7) 15. V. 1901.

Taki dzień:

Praca nad rocznikiem Ak. Um.

O 10-ej w Redakcyi „Czasu". Przyjmuję dział literacki.

Od 11 do 12. wykład Bieńkowskiego (Praxiteles)

Od 12 do 1. w Akademii Um.

Od 1. do 3. pisanie sprawozdania z czynności komisyi hist. lit.

O 3-ej obiad z Niunią u Stryja Kalibana.

O 5½ odprowadzamy go na kolej.

Dalsze pisanie sprawozdania.

O 10-ej do Wrocławia.

8/ 16. V. 01.

Wrocław o 6. rano. Chwila snu.

W kościele, w muzeum, w księgarniach. Obiad u Hansen'a.

O 3. do Berlina, w pełnym wagonie III klasy. Stajemy po 9.ej.

Na miasto, puste, bo święto, Wniebowstąpienie. W Loewenbräu, na Markgrafenstrasse gdzie znikło Café Schindler, ~~[illegible]~~ które kiedyś król Kalakaua zaszczycił swą obecnością, a gdzie biedny Karl v. Senger, Gustaw Kieseritzky, Bronisław Załeski i ja spędzaliśmy długie wieczory, pod czujnem okiem Marty Täuscher, którą, Kiese i ja, zwracaliśmy na drogę cnoty.

Senger się zastrzelił, Kieseritzky

jest podobno wysokim urzędnikiem i zapewne sprusaczał, wyparł się polskich sympatyj. Zaleski został bardzo porządnym obywatelem, wiejskim, pracowitym i tęgim.

Potem przeszedłem przez Leipziger i Friedrichstrasse, wspominawszy na Koch-Strasse Bernarda Chrzanowskiego, restauracyę na Mohrenstr. (Dolling) gdzie jadałem z porucznikiem Eligiuszem Janothą, siostrą pianistki Natalii, przyjaciółki z Woli Justowskiej. I uderzyła mię brutalna szczerość berlińskiej prostytucyi na ulicach. Tak było już za moich czasów studenckich, ale po Paryżu, gdzie się najcyniczniejszy handel, zepsucie najświdrowane(?) i najbardziej

wyrachowane, ubiera w pewne formy, ~~[illegible]~~ było to dla mnie czemś jakby nowem.

—

Dojazd do Berlina od wschodu jest wprost zdumiewający. Przez godzinę jedzie się willami wśród lasu, połączonemi siecią kolei ze stolicą, ~~[illegible]~~ jedzie się wśród fabryk, które już są miastami. Nie mówiąc nawet ~~[illegible]~~ o Wiedniu, można twierdzić, że Paryż nie rozciąga się tak daleko poza swoje mury. Berlin będzie niebawem całą prowincyą

Dokoła Paryża są letnie siedziby Paryżan, ohydne domki z czerwonej cegły o węgłach tynkowanych na żółto-biały kolor. Tutaj powstają

stałe osady, mające swój byt odrębny, ~~własne~~ swe cele, a jednak są owe lub staną się wkrótce Berlinem. Ten Amsterdam ma nie jeden ale sto Haarlemów.

—

Gerhard Hauptman jest wielkim pisarzem. Myśli się o nim nieustannie. Na widok śląskich jezior ~~myśla~~ wspominałem o „Hannele", rzucającej się do wody, w Erkner — o „Biberpelz".

—

Nie wiem, czy usłyszę Wagnera w operze, w której pani Kochańska śpiewa z włoską trupą i chórami z Medyolanu. A należałoby się znużonemu człowiekowi, jak ja, trochę kojącej muzyki „Lohengrina", „Tan-

häuser'a", „Meistersanger'ów".

9) 17. V. 01.

Po kąpieli do Muzeum. Dwie dobre godziny w „National-Gallerie" wobec reprodukcyj Böcklin'a. Śniadanie w Hotel Monopol, gdzie – niestety – zamieszkałem: ogromnie podrożał.

Jak cały Berlin, zresztą. – Miasto urosło niesłychanie. „Kurfürstendamm" za moich czasów szosa, wiodąca za miasto, jest dziś bulwarem, niegorszym od B^d^ Malesherbes. Ruch prawie taki jak w Paryżu, tylko demokratyczniejszy, tramwajowy (elektryczny).

Architektura nowa bez gustu, bez linii, przeładowana, odbija od dawnej, suchej,

udającej w śmieszny sposób surowe budowy, nawpół średniowieczne, na zamkach jeszcze wzorowane pałace Strozzi lub Pitti we Florencyi, inne w Sienie i Perugii. Imitacye „rustyki" w tynkowanej cegle!

Od chłodu Schinklowskiego „Schauspielhaus" przeszedł Berlin odrazu do nieznacznej ornamentacyjnej przesady źle zużytkowanego, późnego XVI. w. – Dowodem nowa protestancka katedra, pretensyonalna, pełna niepotrzebnych rzeźb, obramień (olbrzymich karteluszy), konsoli dla konstrukcyi zbytecznych. Krakowski teatr Zawiejskiego ma się do mojem zdaniem nie-

udanego paryskiego „Grand Opéra"
mniej więcej tak jak berliński „Dom".
do Św. Piotra w Rzymie.

I obok „Dom'u" stoi kolumnada
pseudogrecka Starego Muzeum.

Kaiser-Wilhelms-Gedächtniss-Kirche
jest w ogóle dość udana. Absydy
boczne i stosunek wielkiej frontowej
wieży do ~~[illegible]~~ mniejszych rażą
mię jednak. Na rogu Tauenzienstr.
i Kurfürstendamm, wprost absydy
kościoła wybudowano, jakby z zamiarem parodji, romański duży gmach,
„Romanisches Café".

Jakby się Ludwik Puget cieszył
tem zestawieniem dwóch „romańskich"
budowli!

Na kolacyi u Ewesta. — Potem w „mojem" Löwenbräu," gdzie piszę.

Zapomniałem wspomnieć o ogrodzie zoologicznym, starym znajomym od r. 1874, jeśli nie dawniejszym (1868?). Lew morski, samotny (otarya), nie zestarzał się w tym stopniu, co ja. Nigdzie się tej pysznej bestyi nie obserwuje lepiej jak w Berlinie. W Kolonii jest ich cała rodzina, w Paryżu jeden egzemplarz. Ale w Kolonii patrzymy się na stawek z daleka, z góry, w Jardin des Plantes nie możemy nic ujrzeć z powodu biurokratycznych, ściśle francuskich, centralistycznych rozporządzeń i

z powodu krat, wynikłych z admi-
nistracyi „najinteligentniejszego"
narodu. — A otarya płynąc, par-
skając, topiąc się w wodzie i wy-
nurzając z niej, tworzy jedną z
najpiękniejszych linij, na jakie
oku ludzkiemu patrzeć dano, linię
dziwnie miękką, żywą i swobodną.

Foki są natomiast ciężkie, bez-
kształtne, poczciwe bydlęta o czu-
łych, sentymentalnych, krągłych o-
czach.

Lwy się postarzały, ale utrwalą
dynastyę, porodziły lwiątka. I za
kilka lat, kiedy Hagenbeck dostar-
czy berlińskiemu zoologicznemu o-
grodowi lwa, złapanego w afry-
kańskiej sieci, berliński, nad Szprą

urodzony „król zwierząt" nie zechce
się zadawać z dzikusem, który
nigdy nie słyszał pot-pourri z
„Mignon" Tomas'a albo z „Trom-
peter von Seckingen" Nestler'a.
„La musique adoucit les moeurs".
Należałoby spróbować, czy lwy i nie-
dźwiedzie, tak osłuchane w Ber-
linie z Bethovenem, Mozartem,
Gounodem, Wagnerem i Straussem
a nawet z pieśnią „Fischerin
du Kleine", czyby te lwy i niedź-
wiedzie, wilki i hyeny przestały
zabijać, wyrzekły się natury.[2]
Wilk z Gubbio nie był wilkiem
ale „raubritterem"
Por. obraz Böcklina i św. Franciszek
przemawiający do ryb.

10) 18. V. 1901.

Sprawunki. W Bibl. królewskiej, gdzie wyrabiam sobie kartę wstępu.

W National-Gallerie dalsze studyowanie „Böcklin-Werk".

W „Museum für Völkerkunde". Całe złotnictwo z Hissarlik chwilowo nie widzialne.

obiad u Lutter & Wegener.

Na wystawie „Secessyi". Mnóstwo doskonałych rzeczy francuskich i niemieckich. Niemcy naśladują Francuzów.

Znowu w ogrodzie zoologicznym, znowu otarye i foki.

Foka żywora (Phoca) z morza płn.

Głupora, ciężna (Kegel-Robbe, Halichoerus grypus Nilss) z morza bał-

tyckiego. Oba gatunki centkowane

Na „Freischützu" w Neues kgl. Opern-Theater (niegdyś Kroll). B. staranne przedstawienie, dekoracye doskonałe, inscenizacya wyborna. –

Max – niezgrabny p. Kraus, śpiewak średni.

Agathe – zrazu niewyrobiony, ostrotki głos. Rozśpiewała się potem i bywała doskonała. Pna Destinn

Aennchen – coraz mniej lubię tę rolę subretki z fartunkiem. Podziwiano ją ogólnie. Ja ~~mniej~~. Frl. Dietrich. Pamiętam lepsze jej role.

Caspar, zły strzelec – p. Wittekopf. Czy można coś zrobić z tej banalnej postaci, nie budzić niesmaku w scenie tańca I. aktu,

gdzie podeszwy biją tak twardo o teatralną podłogę.[2]

Pustelnik, Herr Knüpfer, – b. poważny śpiewak, któremu tylko raz zabrakło pełni w głosie.

Książę czeski, p. Bulss – pamiętam go w Don Juanie – wyborny. Po raz pierwszy widzę Ottokara młodego („nowy kurs") i teraz dopiero oceniam rolę.

Stary „Freischütz" zrobił mi ogromną przyjemność. Myślałem i o listach Heinego z Berlina i o „boutade" Platena. – I jak głupi dzieciak, czułem chwilami dreszcz przerażenia wobec tej dziecinnej akcji. A potem dreszcz rozkoszny wobec pieśni Agaty, niewy-

ki tanecznej, sceny wieńczenia panny młodej. Jest zawsze we mnie coś ze starego romantyka, wielbiciela ~~romantyz~~ ~~[illegible]~~ dawnej, szczerej szkoły romantyzmu.

Po 11-ej wchodzę do restauracyi Hotel Monopol, gdzie mieszkam. I kto mię wita? Karol Chłapowski – ze Stasiem Chłapowskim.

Wuj Karol i p. Modrzejewska przybyli dopiero co z Hamburga, gdzie wylądowali dziś rano, wracając z Ameryki.

11) 19. V. 1901.

Na mszy u św. Jadwigi. Tu Antoni Kostanecki zabiera mię na śniadanie do pani Kościelskiej, w Hotel Continental. Potem we troje do Secessyi, do Ausstellungspark, do Continental

Berson w kawiarni Monopol. – Z Ant. Kostaneckim godzina cichej rozmowy.

U pp. Karolów Chłapowskich. Pani Helena doskonale wygląda i, jak mi dziś rano mówiła przed kościołem, walczy „z zębem czasu." Doskonały obiad w „Hotel Bristol". Mówimy o d'Annunzio, Ibsenie, Sarze Bernhardt, pannie Bartet, Genung'u. i t. d.
O 11½ w hotelu.

12) 20. V. 1901.
W bibliotece krol. Śniadanie w Hotel de Rome. W National-Gallerie. Na Secesyi: Böcklin. Do Deutsches Theater na „Fausta". Jestem w ogóle tak słaby a dziś byłem

tak zmęczony, że wyszedłem po „weiss wirklich nicht, was er an mir findt."

Znam to przedstawienie w „Deutsches Theater" z przed lat mniej więcej piętnastu. Sommerstorff grał Fausta, jak dziś i Teresina Gessner, która jeszcze wtedy nie była jego żoną – Grätchen, jak dziś. – Ale coś się popsuło w pojęciu, w nastroju całości. Sommerstorff deklamuje monolog, galopem, bez pauz, bez odcieni, na jednej nucie. Gessner nie była nigdy Grätchen, Niemką (wolałem „doublurę" Mary Ortwin), dziś jest zmanierowana i nie sili się nawet na naiwność. – Mefistofelesa grał przed laty (prawie genialnie) Max Pohl, dziś robi z niego Max Reinhardt karykaturę, trąci niemal operą. Ka-

mińskí w Krakowie miał przynajmniej sylwetę znakomitą. Stara Luise von Poellnitz, Marta, zawsze doskonała. Bruno Ziener, uczeń, gra głupca a nie rozkosznie naiwnego chłopca. Scena w Auerbachskeller wypada tak grubiańsko, że dziwić się trzeba Faustowi, który się nie odrazu wynosi z tej szynkowni. Wszędzie przesada, wszędzie brak pietyzmu dla Goethego. Mefistofeles w scenie ogrodowej zachowuje się jak Hanswurst.

Miałem za studenckich czasów berlińskich dwóch znajomych, którzy dziś są dyrektorami dwóch najgłośniejszych niemieckich teatrów. Dr. Paul Schlenter stoi na czele Burgu wiedeńskiego, Otto Brahm kieruje berlińskiem „Deu-

tsches Theater". Na Schleutera napo-
dają, jak sądzę, nie słusznie. Dzisiejsze
przedstawienie nie daje mi wysokiego
pojęcia o działalności Ottona Brahma.
A mimo to łzy kręcą się na „Fauście".

13) 21. V. 1901.

Obudziłem się aż o 11½ a nie wypo-
częty. Śniadanie w hotelu. W Muze-
um (Niemcy i Niderlandczycy). Po
drzemce do Wannsee i statkiem
do Spandau. Przed laty 17. odby-
łem tę samą podróż, w odwrotnym
kierunku, w noc księżycową. I stada
dzikich łabędzi bieliły się wówczas
po jeziorze.
Kolacya w hotelu.

14) 22. V. 1901.

Miesiąc temu, Rada m. Krakowa odsunęła człowieka, który od lat dziesięciu pracował dla polskiej sztuki. Mniejsza o to!

Śniadanie pierwsze w Victoria-Hotel. W National-Gallerie: rysunki i obrazy Böcklina. Śniadanie u Lutter & Wegener. (6. złe). W Museum für Naturkunde (z powodu morskich potworów Böcklina) I spać.

Wszystkie moje strapienia, umęczenia, nerwowe noce odrywają się teraz, żądając spokoju. Nie mogę się dość najeść ani dość naspać. Chodzę do muzeów z musu, z poczucia obowiązku; w bibliotece, w teatrach jestem

dla tego, abym sobie kiedyś nie wyrzucał, że, będąc w Berlinie, tego lub owego nie ujrzałem.

Wieczorem w Operze na „Fliegender Holländer." „Mise-en scène" doskonała. Nie mogę się jakoś zżyć z tą operą nawpół wagnerowską. Notuję mimo to śpiewaków:

Daland — Wittekopf
Senta (b. dobra) — Hiedler
Erik, jej narzeczony — Kraus
Mary, „Sentas Base" — Goetze
Der Steuermann Dalands — Philipp
Der Hollender — Hoffmann.

Jutro jeszcze w Berlinie, gdzie mam zbyt wiele wspomnień. Pojutrze do Drezna, do Madonny, do ciory.

15) 23. V. 1901. W kawiarni Kosiakiewicz.
W Kunsthandlung braci Cassierer: Vallotton, trochę Raffaelli'ch &c. Dobry Leistikow nadmorski.
W Künstlerhaus. Dużo doskonałych rzeczy. Zbiory Consul Weber w Hamburgu. Halsy pyszne. Jan van Kessel b. ciekawy.
Do Potsdamu. Śpiew ptaków, zapach bzu, barwy rozkwitłych drzew, tęcze wodotrysków. Istny raj.
Kolacya w hotelu.

16) 24. V. 1901.
O 8-ej do Drezna, gdzie stanę po 11. Hotel de Rome po staremu.
Po śniadaniu w Stadt Gotha do Muzeum, do tych sal naprawdę

i drogich i świętych, gdzie na poważnie
tle wiszą w złotych ramach ludzkie
najwyższe prace myśli i serca, najwyż-
sze porywy.

I potem ~~z~~spiecza na Teb – Inter-
nationale Kunstaustellung. Inny
świat, wśród którego nie zawa-
hano się powiesić kilka wspania-
łych obrazów z muzeum: Velasqueza,
Rembrandta, Van Dycka. No i są
inni, ale nie Łacy lepsi. Bravo
Woermann!

Cała wystawa robi wrażenie „se-
cessyjne", chociażby tem, że nie-
Niemcy lepsi od Niemców. –

I stamtąd znowu w rokoko przepysz-
w gracyę, wykwintność „Nozze di
Figaro" – Głodny jak pies: dwie

kolacye w Stadt Gotha.

Podczas antraktu spotykam Paderewskiego, którego ostatnim razem widziałem w Paryżu w salle Erard po jego koncercie. 30. 6. m. pierwsze w ogóle przedstawienie „Manru" w Dreźnie. –

Na „Nozze di Figaro" dość pusto, a przedstawienie b. dobre. Największe oklaski zyskuje pani Abendroth (Polka) jako Zuzanna, Perron jako Almaviva, Wittich jako hrabina. – Marcellina – Frau Staudigl als Gast (Skąd ja ją znam, czy z Berlina?). – Cherubin – Frl. Nast, b. dobra. – Figaro – Herr Nebuschka. – Basilio w brązowym fraku – czemu tak?

17) 25. V. 01 59

Kąpiel w „Dianabad" nie wiele czystszem od łazienek „Krakowskiego kotelu". W Bibliotece (Japanisches Palais), gdzie nie znajduję komedyj Romagnesi'ego. Śniadanie w Stadt Gotha. Deszcz ulewny. W Muzeum. W ogrodzie zoologicznym, w Belvédere na kolacyi. Wieczór nad Elbą, ruch okrętów i dzwony kościelne.

Dzisiaj Madonna była łaskawsza, wczoraj nie chciała ze mną mówić. Jutro jéj nie zobaczę, bo tylko antyki są otwarte. Zawsze to pociecha

—

Pamiętam jak rok temu siedziałem w tem samem roskosznem Dreźnie, w tym samym hotelu i bodaj czy nie w tym samym pokoju i widziałem w każdym razie z okien pomnik Lutra i „dzwonek" Frauenkirche. I byłem b. biedny, bo musiałem pisać wiersze, które się nie prosiły o życie, nie spływały z atramentem.

—

Pierwszy raz byłem w Dreźnie około 15. września 1885 r. Z Harzu, gdzie bawiłem 6 tygodni wróciłem do Berlina i mieszkałem przez trzy dni u pani Rohde na Thurmstrasse. Pamiętam, jakeśmy się z Paderewskim kłócili o antisemityzm. Paderewski był jeszcze wówczas mało znany i również

bon compagnon jak teraz Mientkal „en pension" u p. Rohde. – Wyjeżdżałem wieczorem do Drezna i „majoterek", widząc moją sentymentalną, młodociana boleść odprowadził mię na kolej, na Anhalterbahnhof – i kupił numer „Figara" na drogę. Zachód był ponury, krwawo oświecony. Stanąłem w nieistniejącym dziś „Hotel de Saxe," na Neumarkt. Nazajutrz rano pobiegłem do Muzeum. Po południu przyjechał Papa z Ludwikiem, który był właśnie przed dwoma miesiącami zdał maturę. – Pamiętam spacer, ~~który~~ z nim odbyłem statkiem do Pirna. Piliśmy reńskie wino i rzucali butelki do Elby. Papa odwiedzał tym czasem niedobitków

polskiej kolonii drezdeńskiej. Wyjechaliśmy we trzech do Gałowa, a potem na ślub Józia Weyssenhoffa do Warszawy.

—

Za drugim razem wybrałem się do Drezna na Zielone Święta 1886. r. Jechali ze mną Ludwik i Władzio Michałowski, duszą, ciałem i kieszenią oddany Marcie Wiegand, późniejszej słynnej kokocie „Marietta di Dio". Wyszła za jakiegoś angielskiego bogacza. —

Pojechaliśmy razem we trzech do Saskiej Szwajcaryi. Upiliśmy się w Dreźnie we trzech i wysłali telegram do Marty Wiegand, podpisany: „Ladi, Spargel (tak nazywała Ludwika), Spargels

Bruder". Ja nigdy nie miałem powodzenia u kokot.

Z tych czasów pochodzi moja poufałość z galeryą drezdeńską, którą przestudyowałem uczciwie po Zielonych Świątkach. W teatrze opery widziałem wówczas „Kätchen v. Heilbronn" z p. Bösté w tytułowej roli.

Mieszkaliśmy w lichym hotelu na Neustadt: Kaiserhof & Stadt Wien, ale jadaliśmy i odbywali libacye w „Stadt Rom", gdzie dziś mieszkam. Buda ogromnie upadła.

Za powrotem do Berlina spotkaliśmy p. Henryka Blocha. – Zaprowadził nas do „Academie of Music", ohydnego „café-chantant", do którego nie

wróciłem nigdy. Pamiętam wrażenie, jakie licha francuska „śpiewająca" syrena robiła na młodszych odemnie. Mógłbym powtórzyć parę słów z jej piosnek. Uważałem jeszcze Francyę za „pays chic".

Nie byłem nigdy „prude" i do dziś dnia lubię koncept nie przyzwoity a szczęśliwy. Ale nie można robić z życia szeregu świństw i ohyd, jak Francuzów większość, nie można zeszpecać bezecnym żartem rzeczy tajemniczych i prostych.

Francuzi nie rozumieją natury, jej sił, jej władz, jej potęgi. A my się potem dziwimy, że nie odczuwają Böcklin'a.

---

Kiedy potem bywałem w Dreźnie? Nie pomnę. Zdaje mi się, że dopiero osiadłszy w Krakowie, kierowałem moje drogi ku belgijskiemu morzu w ten sposób, aby o Drezno zahaczyć. – Wiem, że mieszkałem kiedyś w Hotel de France (na Wilsdrufferstrasse), poleconym mi przez Br. Zaleskiego. Jak wp. w 1890.

—

Obecnie czuję się tu jak w domu. Straciłem serce do Berlina, bo jest „Grossstadt", „Weltstadt" i staje się podobny Paryżowi, za duży, za drogi, za hałaśliwy, zanadto kupiecki. Patrzą ci dziś na rękę, jak nad dekowaną: od ~~wielkości~~ trynkgieltu zależy opinia. Jak nie bywało dawniej i

w Dreźnie tego niema.

I Drezno jest malownicze, malowni-cze mimo przebudowy, zniszczenia kilku gmachów. Ma za sobą tło gór. Ma pewien dobry ~~artystyczny~~ gust, dobrą tradycyję. – Ale czy to wystarcza?

Pytam się, czy można stworzyć w każdej, pierwszej lepszej miejscowości siedzibę, całość artystyczną? ~~całość~~ Czy nie potrzeba współdziałania linii horyzontu i zwłaszcza usposobienia mieszkańców? Czy Dunaj, Wienerwald i humor, lekkomyślność, ~~nie są~~ muzykalność nie są koniecznemi premisami uroku Wiednia? Czy drugi Wiedeń może kiedy powstać na połaci niemieckiej, pozbawionej wina, włoskich wpływów, wspomnień Marka Aureliusza? Nie, po trzykroć

nie! Jeżeli Potsdam jest w dzień majowy cudem, zawdzięcza to nie tylko królom pruskim ale wzgórzom i jeziorom, utworzonym przez Hawelę. Król jestto możny człowiek, ale potrzeba mu pomocy innych ludzi, pomocy przyrody. Jak suchym jest Wersal, jak wspaniałym St-Germain-en-Laye. Tu stawy kopane, tam Sekwana wijąca się wśród lasów.

Oburza mię fakt, że stolicą kraju, który obejmuje alpy bawarskie, turyngskie wzgórza lesiste, brzegi Renu, porosłe winnicami, jest sztucznie na pierwszy plan wysforowane miasto bez przeszłości, bez starych gmachów i bez tła gór siniejących, rozsiadłe nad kanałami brudnej Szprei.

Ale to już tak dzisiaj. Weimar jest dziurą. — Berlin liczy do dwóch milionów Berlińczyków. — Minęły bowiem czasy, których ja jeszcze zaznałem, czasy, gdzie Berlin był bezstronną stolicą umysłowego świata, czuł się w obowiązku przewodniczyć badaniom, zaciekawiał się każdym duchowym objawem. — Dzisiaj budują się protestanckie zbory, do których nikt nie chodzi i stawia się posągi władców, o których nikt nie wie, albo wiedzieć nie chce.

I dla tego sztuka nie smakuje mi dziś w Berlinie. (Na Obrazach Muzeum święte i bohaterskie postacie przyschły do płótna i desek

A tutaj w Dreźnie schodzą do mnie i chwilami mówią.

18) 26. V. 1901.                                                    69

Wstaję o 8-ej. Do Grosser Garten, pełnego kwiecia i życia. W kościele. Potem zachodzę do protestanckiej „Frauenkirche”, aby wreszcie zobaczyć słynne wnętrze. Wygląda to dziś jak teatr w dzień premiery, tyle kwiatów na kapeluszach damskich, że przypomina się wiosenna grzęda w ogrodzie. Jest ołtarz – z płaskorzeźbą. (W Kreuzkirche, odnowionej wewnątrz w drezdeńskiem „Secessions-styl” t. j. udekorowanej roślinami à la róże jerychońskie, jak Theater-Café – jest nawet obraz). Dwie godziny w Albertinum i obiad w Stadt Gotha. Rzucam karty pp. Paderewskim. Wracając od nich, ~~[illegible]~~

zaglądam do Sophien-kirche przy Post-Platz: ciekawy dwunawowy kościół halowy. Trafiam na 6. dobre kazanie, raczej naukę, wykład protestanckiego pastora. Mówi o wpływie Ducha św. na dusze powolne i oddane Bogu i jako przykład opowiada życie hr. Zinzendorfa, założyciela Herrnhüter. Kościół ma w lewej nawie ołtarz, o ile z daleka sądzić mogłem, barokowy.

Na Wystawie międzynarodowej.

Wychodząc z niej około 7 1/2 byłem świadkiem dość ciekawego zjawiska. Czekałem na elektryczny tramwaj „Neumarkt-Gruna" i naraz ujrzałem za nadchodzącym wagonem ruch ludzi i białą jasność na ulicy. Deszcz nagły opadł i rozświecił bruk, osrebrzył, deszcz, kto-

ry szedł w tym samym kierunku co tramwaj, ale nie tak szybko. Wskoczyłem do wagonu i dalej trwał ten wyścig między tramwajem a deszczową chmurą. Aż wreszcie potop zwalił się na nas, chmura wygrała „record."

Fatalna kolacya w hotelu Stadt Rom. – Będę odtąd mieszkał w „Gotha." –

19) 27. V. 1901.

Jakoż rano – po tej kolacyi – migrena. O 11-ej przyjechał Janio z Lipska. Do Muzeum przepełnionego, podobniejszego do menażeryi niż do galeryi obrazów. Obiad w „Stadt Gotha." Na wystawę między narodową. W ogrodzie przy Japo-

nisches Palais. Na kolacyi w Bier-restaurant Stadt Gotha. O 10-ej Janio wyjeżdża.

20) 28. V. 1901.

Kąpiel (w czystym Savoy-Hotel). W Galleryi, gdzie znów tłumy, w Albertinum, na Albertsplatz. Obiad w „Stadt Gotha." – Statkiem do Pillnitz. Kolacya w Stadt Gotha. Pierwsze redakcyjne listy:

1) Kryworzewski; Paryż (15.)
2) Z. Morawski, Wiedeń (8)
3) B. Chrzanowski; Berlin (21)

21) 29. V. 1901.

Od rana niepokoi mię los „Manru". W galeryi spotykam kapel-

mistrza Spetrino, przez Szupównę, Myszugę ze Lwowa. Cały polski obóz w Webers Hotel. Po obiedzie w „Stadt Gotha" biegam za panną Tony Rhode. W Webers Hotel z Bandrowskim, jego żoną i synem, p. i panią Grossmann. – Nareszcie, po nowej wizycie w galeryi, zastaję pannę Tony Rhode w Hotel Bellevue.

Olbrzymie powodzenie „Manru".

Role:

| | |
|---|---|
| Manru | Anthes |
| Ulana | Frl. Krull. |
| Hedwig | Frl. v. Chavannes |
| Urok | Scheidemantel |
| Aza | Fr. Krammer |

Oros Köppl
Jagu Rains
Landmädchen Frl. Nast.
Kapelmistrz i Hofrath Schuch.
Po 12-ej do Wrocławia.

22) 30. V. 1901.
O 6-ej rano we Wrocławiu. Spac. Muzeum (szkic Böcklina). O 2¼ do Krakowa w towarzystwie dr. Brzęckiego i prof. Reissa, wracających z kongresu dermatologów.

23) 19. VI. 01. o 6¾ do Woli. Do Rudawy z pp. Fałatami

20. VI. 1901. o 7. rano w Woli

Działy majątkowe

Aktywa:

| | |
|---|---|
| Wola | 385 |
| Koziełuty | 175 |
| Kapitał | 50 |
| Ludwik wybrał | 50 |
| | 660 |

Passywa:

| | |
|---|---|
| Tow. Kr. na Woli | 41 |
| " " na Koziełutach | 63 |
| Połowa Koziełut (Mamy) | 56 |
| | 160 |

660 - 160 = 500. Czyli każde z nas po 100000 minus 833 rocznie dla Matki.

Stryj Ludwik daje Antosiowi 50.000 a Ludwikowi 15000.

21. VI. 01. wieczorem o 9. do Krakowa, gdzie staję 22. VI. 1901. o 9 1/2 rano.

22. VI. 1881 – przed 20 laty – zdałem maturę.

24) Niunia z Jurwi w Krakowie.

9. VII przyjeżdża wieczorem.

10. VII.

25) Zobaczyć

Amsterdam. Artur Quellinus, ur. 1607 w Antwerpii. Od r. 1648 roboty we wnętrzu ratusza, na ꝑ tympanonach.

Antwerpia. Posąg Rubensa. Willeem Geefs, ur. 1806

Bruges. 1) Notre-Dame. a) Jan de Baker (1495) Marie de Bourgogne

b) Jongherling (1558): Karol Śmiały

2) Anonym. St. Jacques. Grobowiec Dyeghem'a (1544)

3) Palais de Justice. Komin 1529.

Liège. Katedra. Ambona. W. Geefs, ur. 1806.

Tournai 1) Katedra. a) Portal półn. nawy poprzecznej: zwycięstwo cnót nad występkami.

b) Relikwiarze (Madonny 1214 i
św. Eleutheriusa 1247.)

c) Genesis, prorocy, Madonna (w
przedsionku)

2) St. Jacques Grobowce.

3) St. Madeleine. Zwiastowanie

4) P. Dumortier. Grobowce

25)

27) 9. VIII. 1901.

O 2½ do Wrocławia. Do Oświęcimia z Ignasiem Rosner'em. Po drodze usiłuję czytać „Solution" par Jean de La Brète. To są książki, które „Przegląd Polski" chwali! O 10¼ w Wrocławiu. Staję w Kaiserhof. Kolacya u Hansena. Po 11. połowa mężczyzn się zatacza a wszystkie kobiety zaczepiają przechodniów. Skutek zamknięcia tinglów po śm. cesarzowej Fryderykowej.

10. VIII. 1901.

O 6-ej z Wrocławia. Jadzio Morawski na dworcu z siostrą i ojcem. Na (ciekawą Lignitzę) Görlitz, które z kolei ślicz-

nie wygląda, Budziszyn malowniczy
do Drezna. Po raz pierwszy w
życiu mijam to miasto. O 12½
w Lipsku. Janio na dworcu.
Sprawunki, dobry obiad u
, chwila w muzeum („Todten-
insel."). O 3½ do Weimaru. Nie-
znośne towarzystwo. Zatrzymuję
się dwie godziny w Naumburgu,
dla wspaniałej katedry. Przypo-
mina mi się jakoś Laon, nie
wiem, analizując, czemu? Miastecz-
ko ładne na wzgórzu, bez knajp,
z ogrodami. O 8.ej w Weima-
rze, do którego ~~[illegible]~~ dojechałem drogą znaną,
miłą, ~~[illegible]~~ wśród wzgórz nad
Saalą i Ilmą, zamków starych
i winnic. Stary Hotel de Rus-

się" nie zmienił się i ma faux-air „3 kroków" w Bazylei. Obiegłem jeszcze Schillerstrasse, Goetheplatz, Seifenstrasse i byłem przed posągiem dwóch poetów.

Raz w życiu przejechałem przez Weimar w sierpniu 1890. r. Nocowałem w Lipsku i dążyłem do Cassel, nie zatrzymałem się. Śpieszno mi było do Blankenberghe.

Bawiłem nie całe 24 godzin w końcu sierpnia 1899. r.

11. VIII. Znowu źle śpię: trapi mię w nocy zmora, myśl, że „Czas" nie ma co drukować w felietonach. I z tego powodu ogłasza jakieś artykuły, które z pozoru są głupie ale

dla wtajemniczonych zawierają oskarżenia na mnie. Są to kryptogramy, które tylko Dunajewski, ks. Puzyna i podobne gruboskórne stworzenia denyfrować potrafią.

< Wstaję o 8½. W kościele katolickim. Gotycka budowa kamienna, ze śmieszną bankiersko-berlińską banią nad skrzyżowaniem naw. Obok campanile s. v. p. Wewnątrz pułap i polychromia. Mnóstwo polskich robotników, zwłaszcza robotnic. Pod studnią na Erfurterstr. istne polskie „babie koło"

Na cmentarzu. Grób Goethego pełny woni od zaschłych kwiatów po † W. ks. Karolu Aleksandrze. Przy płycie pani Stein. Czarne księże

żelazne wetknięte w murawę pod cieniem drzew, opatrzone niedostrzegalnymi napisami. Bezimienność wszystkich wobec Goethego. Krypta książęca, którą odwiedzają dlatego, że On w niej leży. – Obok barak z pruskiego muru: szkoła sztuk p., w której profesorem był Böcklin.

Obydwa kościoły z zewnątrz, bo wewnątrz kazanie. W Zamku: podwórze ciekawe, poważne. No 2. piętrze pilastry jońskie zwężające się w dołu: o mój Goethe! Pokoje w l. skrzydle, ozdobione freskami, nudne. Niemki mówią „ach" kiedy się dowiedzą, że malował to Wislicenus, „ach," że Neher, „ach", że Preller. W pr. skrzydle dużo ciekawych ry-

nunków np. Dürera, Lionarda, Brueghela, Van Dycka – wśród masy słomy.) Głowy „Lionarda" dla mnie nie przedstawiają wartości. Piękny obraz Ribeiry, Luini'ego, wierzby Perugina.

O 1-ej obiad w hotelu. Do Muzeum, którego nie mam czasu przestudyować. Dobre dwie głowy Dürera (?), Jacopo dei Barbari, Duck etc. Ale owiewa wielki respekt przed wielu okicami Schwinda, który ma wyobraźnię naprawdę plastyczną i żywą, przed rysunkami Carstensa, czasem zabarwionymi, przed „seniliami" Genell'ego. ⟨ W Goethe-Haus. Jaki to był człowiek duchowy a w życiu prosty

Ani krzty zbytku. Meble kryte włosieniem, jesionowe (czy Kirschenbaum?); fortepianik, na którym grał Mendelssohn, „zepsuty" dziś salon profesora gimnazyalnego. Stół, przy którym pracował jest nie fornirowany, nie politurowany, ledwo heblowany. Ale odlewy, sztychy, medale.

Piechotą do Belvedère, pałacyku żółtego, jak Schönbrunn, o zielonych okiennicach. Widok na miasto i jego trzy wieże.

Po drodze do Belvedère, idąc cudownym parkiem nad Ilmą, w której stoją długą linią forele, zaszedłem do Gartenhaus. Ile Go/drzew zasadził?

Wracając z Belvedère, zmęczony wi-

dokiem wieży kościelnej, zboczyłem do wsi Ehringsdorf. Kościół (z zewnątrz) niezbyt ciekawy. Ale owce beczą z zabudowań i jest wieś. W „Gasthaus Seidel" na piętrze muzyka i tańce, żołnierze kłaniają mi się z okien. Hałas napełnia całą ulicę, całą osadę.

I wspomniałem sobie Gumpoldskirchen, gdzie przed niespełna rokiem byłem również w niedzielę. Z okien oberży płynęła muzyka bez krzyków, wołań, walc Lannera, przerywany tylko śmiechami par tanecznych. Wino jest trunkiem szlachetniejszym od piwa.

Kolacya w hotelu. Trochę po mieście. Kawiarnia Albina Sperlinga

na Schillerstrasse b. dobra. Nocny Weimar b. spokojny i przyzwoity. Co to musiał być za hałas kiedy Goethe i Christiane Vulpius...

28) Cassel, Muzeum.

Katalog naukowy wyczerpany!

a) №119 Van Dyck. Niegdyś Rubens. Mam akwaf. Ungera. B. piękne. Ciało Magdaleny białe, sinawe. Parady Franc. z Assyżu, gruby, opalony mnich. (Por. z nim Communion de St. François)

b) №242 Krajobraz Rembrandta pozostał mi w pamięci dwa razy większy niż jest w istocie. B. piękny.

c) №277 A. v. Ostade. Chłopi grający w karty (akw. Ung.). Małe, pełne życia, świecące i świetne.

d) №. 213, 214. Hals. Pan i pani (ciężę?) z cieniami i herbami na ścianie. Należą do najlepszych jego prac — pomimo l. r. pana (raczej ramienia).

e) №. 139 Teniers. Chłopy grają w karty (A. U.). Niesłychanie gładkie i zlane

№. 141. Teniers. Ecce homo. Nawet przy pilebsie opuściła go werwa

№. 140. Scena w karczmie, jeden śpiewa z „Flugblattu". Doskonałe akcessorya. Figury zabrązowane.

f) №. 112. Antwerpska Szkoła (?). Pasterze w Betlehem. Kto to był Cornelis Schutt?

g) №. 227, 228. Roeland Roghman. Dwa duże krajobrazy, raczej swojskie niż włoskie, pierwszy plan brązowo, drugi zimno zielonawy.

h) Ph. Wouwermans №: 346. Odpoczynek żniwiarzy. Małe, b. dobre, mniej konwencyonalne, ogniem żywe.

i) Poelenburg: Venus, Ceres, Bakchus. B. słabe, barowe, za gładkie №: 193

j) Wouwermans №: 347, 4 jeźdźców przed kuźnią równie dobre, jasne. №: 342 także dobre, pejzażowo (niebo): rajtarnia przed okopami.

k) Nooms zwany Zeeman. №: 425. Płd. port. Jednostajnie ciemny.

l) Hendrick Maertensz Sorgh. №: 285 targ warzywny №: 286 rybi targ. Drobno dobrze.

m) Jan Davids de Heem. Doskonałe „Śniadanie" ostrygi, homary, owoce i t.d. (puhary ze szkła i metalu) №: 439

n) N: 152 trochę gruby na G. Coques.

o) N: 332 typowy Thomas Wyck. Uczony w pracowni.

p) N: 254 J. de Wet. Chrystus w ogrodzie oliwnym b. słaby, czarny, twardy.

q) N: 221 Pieter de Grebber. Uczta Baltazara. Miejscami przecierane bręzowo. Tu i owdzie jakby flamandzkie reminiscencye.

r) Jan Lys zwany Pan

185 śpiewanie przy winie – czarne

186 we włoskiej altanie

187 pijatyka z kobietami – czarne

Ale czarne jeszcze lepsze od innej gry w „morra" (186).

s) Abr. Janssens. Satyry patrzą się na śpiącą Dyannę i jej ornat

Odosobnione Dyanny. Zimne, akademickie, puste. Amorek otwiela do satyra. №: 83

t) ~~Joost~~ v. Craesbeeck. Uczta. Zimna. №: 137a.

u) Jacob Cornelisz van Oostsanen. №: 29. Chrystus jako ogrodnik, Magdalena. Drobniutenieczko. №: 30. Rodzaj „Dreiheiligkeitsbild" (jak Dürera w Wiedniu.) Tryptyk. Absolutnie tego samego artysty, co №: 29, ale jak go związać z tem, co gdzie indziej zwie się Jac. Cornelisz v. Oostsanen?

29) 12. VIII. 01. 93

Rano o 8. z Weimaru do Cassel. Upadłem tak nisko, żem po przedwczorajszych doświadczeniach wsiadł II klasy. Pochmurno, niebawem deszcz. Pod Erfurtem nie widzę tym razem plantacyj kwiatowych. Za Eisenach wstaje piękna Wartburg. Jeszcze przedtem po prawej stronie Hörselberg, taka płasko uciętą długa skała, jak te, które widać z pociągu koło Paderborn. Tylko Hörselberg, gdzie Venus gości, nie jest zalesiony. W Cassel ulewa.

Hotel Royal. Po mieście (Obiad): doskonały Rüdesheimer. W Muzeum. W Aue, koło oranżeryi, na moście nad Fuldą, Martinskirche, dom Grimmów. Tramwajem elektr. do Wilhelmshö-

we. Kolacya w hotelu.

30) Cassel. Zapamiętane w Muzeum

a) N: 33. „Familienbild" (atwaf. Ungera) dawniej deutsche Schule des XVI. Jahr. dziś Jan van Scorel.

b) N: 42 portret Wilhelma I orańskiego. Adriaan Thomasz Key. Byłby przypisany ze Antonis Mor.

c) Jak „Rubensy" i „Jordaensy" tego muzeum są różnej wartości. Od arcydzieł do (niemal) karykatur. (Np. N: 84)

d) Peter Boel N: 162. Zwierzęta i martwa natura. Nieman osobistej obserwacyj zwierzęcia.

e) Jan Baptist Huijsmans. N: 171. Krajobraz doskonały, w rodzaju prac Cornelisa Huysmans'a.

f) Wouwerman jest tu wybornie reprezentowany.

g) Bernaert Fabritius. Merkury i Argus. O, jakie słabe. №: 262

h) Job Adr. Berck-Heyde. №: 282 przy bramie (włoskiej?). — №: 283: rozdawanie ubrań.

31) Cassel, Muzeum.

a) 29. (por § 28 u) tak drobno, że drzewa nawet wypukło. Szata Maryi Mary. i szlak na szacie Chr. złotem. Niebo ekstatyczne z chmurkami. Gmachy à la Van Eyck i na tle gór niebieskich rysowane biało. №: 30 b. barwny i b. ciekawy. 1523.

b) Urszula Hans Tusherin. 1478. №: 3 pełna wyrazu.

c) Jan van Scorel.

№ 32. Przemienienie. O wiele lepsze, starsze, mniej akademickie od haarlemskich.

№ 34. Madonna z dzieckiem lichsza brązowa i ceglasta.

№ 33 Portret rodzinny. W karnacyi brązowy, ale żywy i dobry. Por. № 30 a.

d) Dürer. № 4. Głowa kobiety płaska.

e) Coninxloo (?). Tryptyk. № 24.

Środek:

Duch św.

S. Piotr, S. Paweł, Chrystus, Marya, ś. Anna, Magdal.

Pejzaż zczerniały trochę.

Dwie mężczyźnice | Św. Franc. S. Klara.

f) Grien № 5: Herkules i Antaeus.

Godne najgorszych Scorelów. Karnacya Her.

kulesa malinowo-różowa. Czy Grien?

g) Brouwer N:o 137. Ogromnie gładkie

h) Sebastian Vrancx. N:o 61. Po bitwie.

Figury z Bauren-, krajobraz z ~~Sammet~~-

Brueghel

i) Sammetbrueghel N:o 49. II plan i drze-

wa farbką.

j) H. Saftleven. N:o 46. Ślizgawka. Dobry

chłodny zachód

k) C.v. Poelenburgh i N. Berchem. N:o 196

Ruiny i krowy.

l) Potter z 1644. r. jeszcze nieco suchy. N:o 368

m) Portret kobiety w 8-kącie. Akwaf. Ungera

N:o 120 dziś jako Van Dyck

n) Potter z 1648 drobny ale powietrzny

o) Elsheimer, 511. Jak miniatura

p) Wil. de Heusch, 409, krajobraz w ita-

lienizującym rodzaju, wyborny.

32) 13. VIII. 1901. Cassel

Kąpiel mię trochę orzeźwia: cały dzień na nogach, spędzony w Weimarze, włazł mi w kości. Starość, niema co mówić, starość. Po drodze do Muzeum spotykam Bernarda Chrzanowskiego, jadącego do Szwajcaryi. On zwiedza galleryą, ja sobie notuję. Potem prowadzę go nad Fuldę i do „Marmorbad." – Obiad razem w moim hotelu. Cygara, zmiana pieniędzy. Do Wilhelmshöhe. Obchodzimy wielką część parku. Kolacya razem. I każdy do siebie.

Przed kolacyą rzut oka z „schöne Aussicht" (!) t. j. z „Bellevue" na pogodny krajobraz.

Chrzanowski dałby się posiekać za Wyspiańskiego. – Dzieje się w moich

oczach coś, czego nie rozumiem, od-
miana, której może nie doceniam.
Jeżeli ma w tem być siła, istotna
i potrzebna, gotów jestem wyrzec się
moich artystycznych i społecznych i-
deałów, rzucić moją Grecyę pod
stopy słowiańskich barbaryńców.
Ale czy jest w tem siła?

33) Cassel, Muzeum. Z pamięci.
a) N° 25. Hendrik met de Bles.
Św. Rodzina ze św. Anną. Typ głów
ciekawy, flamandzki. Ale czy Bles?
b) Antonis Mor N° 35, 36. Portret
męski i żeński. Karnacya kobiety ma
ów blado-czekoladowy kolor Jana
Matsysa, powyższego Civetty (a), a
wreszcie tylko romanistów.

c) Lambert Lombard. Portret własny. N:o 39. B. szeroko, tłusto, znać pociągnięcia pędzla.

A więc nareszcie poznałem L. Lombarda?!

d) Pieter Aertsen. N:o 40. Straganiarka. Karnacya zielonawa i jak w b). Jarzyny lepsze od kobiety. Blade.

e) Joos de Momper. N:o 46. Widok górski. Frotté de vert-bleu.

f) Peter Schoubroeck. N:o 58. Zburzenie fantastycznej Troi. Efekt pożaru. B. niestrojne, krzykliwe.

g) Jordaens. N:o 109 Tryumf b. sentymentalnego Bakchusa. N:o 107. Portret rodzinny (9 osób) zupełnie nowy dla „mojego" Jordaensa.

h) Teodor Baburen. 2 duże półfigu-

ry mozyrkantów. Duże a puste

i) G. v. Honthorst. N:o 187. Dziewczyna naga do bioder ssie i chwyta satyra za rudą brodę. Zmysłowość wczesnej Utrechtskiej szkoły.

j) N. Knupfer. N:o 210. Siedem uczynków miłosiernych co do ciała.

k) Th. de Keijser. Doskonały portret męski. N:o 222. Poważny, w czarnym stroju.

l) Abr. v. den Tempel. N:o 272. Portret mł. kobiety. Jakby słaby v. d. Helst

m) K. du Jardin. N:o 372. Włoski krajobraz (zupełnie à la Berchem. Mił strojny i pięczny.

n) Ant. Jansz v. der Croos. N:o 391 i 392. Naśladuje v. Goyen.

o) Hendrick Dubbels. №: 426. Spokojne morze. A la W. v. d. Velde.

p) Séb. Bourdon. №: 471, 472. Dwie ciemne ale b. dobre sceny z obozowego życia.

34) 14. VIII. 1901. Z Cassel do Amsterdam.

Nie wracam do galeryi, bo rozbijam się za wiadomością, jak jechać do Amsterdamu. Wyjazd o 11½. Długo widać Wilhelmshöhe. Wzgórza leśiste i domki z pruskiego muru nad rzeczkami. Potem okolica górnicza i fabryczna, Essen, Bochum. Od Oberhausen D.-Zug. Potem Holandya gładka i szara. Dalej lasy, jak parki, i zagaje wśród pustkowia

porosłego wrzosem. Od Utrecht ciemno. W Amsterdamie wszystkie hotele zajęte, dopiero w tym nieznośnym Adriaen znajduję kąt. Po Kalverstraat. –

Wyniosłem przed laty z Amsterdamu przykre wrażenie. Zdaje mi się, że i teraz mi się nie spodoba: musi być w wysokim stopniu „ungemüthlich".

35) 15. VIII. 1901.

Deszcz. Chory na żołądek. Pełno kościołów katolickich w Amsterdamie. Na Kalverstraat rodzaj kaplicy pseudo-neo-gotyckiej, potem St. Antonius van Padua z 2 piętrami empor i barokowym ołtarzem, St. Nicolaas, blisko dworca, ogromna budowa w mi-

tym stylu romańsko-renesansowym: Szyller lub Dziekoński mogliby tę szkaradę podpisać. Nad IJ, w śródmieściu, w żydowskiej dzielnicy: dom Spinozy i Rembrandta. w Muzeum. O 2. do Zandvoort. Hotel d'Orange. Spacer wieczorny.

16. VIII. Pierwsza kąpiel. Morze dość silne. Po poł. do Haarlem tramwajem elektrycznym. Słaby.

17. VIII. Kąpiel. Po 2. śniadaniu nad morzem. O 3½ do Haarlem tramwajem. Groote Kerk. Wieczorem muzyka i tańce w hotelu. Zdrowszy.

18. VIII. (w kościele) Kąpiel w morzu jak jezioro.

Po 2. śniad. do Haarlem: Muzeum i Hout. Przed obiadem druga kąpiel. Cały Haarlem i pół Amsterdamu w Zandvoort. – Nów.

19. VIII. Rano robota dla „Czasu", jak zwykle, odkąd tu jestem. Kąpiel cicha, cicha. Po 2. śniadaniu do Amsterdamu. Dom, gdzie (Rembrandt mieszkał (1640-1656, Joden Breestraat, N° 4) niezbyt ciekawy, zwykły, ciemno-czerwony, raczej ciemno-czekoladowy. Parter i entre-sol mają połączone okno, potem jedno piętro i okno szczytowe (2-go piętra.)
Tyle czarnych domów w Amsterdamie. Okno po hollendersku, opuszczane i podnoszone a nie

otwierane (dla wiatru). Nad kanałami graby, prawie wyłącznie. Chodnik ceglany (wyjątkowo kamienny) zlany wodą, śliski. Schodki do suterenów kamieniczek wąskich. Wózki z warzywami i welocypedy potrącają człowieka. Można wpaść do suterenów i można się poślizgnąć i dostać się do kanału. Strach pomyśleć o śmierci w wodzie lepkiej, cuchnącej z brudu i tłuszczu, ciężkiej, smrodliwej. Pływają w niej główki śledzi, wyciśnięte cytryny, bezkształtne gnijące masy. To „Wenecya północy" jest najbardziej cuchnącem miastem na świecie.

Jest jakiś lęk, smród nierządu i prawie zbrodni w ulicach. W jakimś zaułku

koło kościoła św. Mikołaja, na przecznicy Warmoestraat zaczepia mię młoda ~~...~~ kobieta w sposób zuchwały i wstrętny. Ohyda miast portowych. — W piwiarniach siedzą Niemki, kokietujące klientów. Wszystko to grube, grubiańskie

Pięknej Hollenderki nie widziałem dotychczas. Panny w Zandvoort, spacerujące nad morzem i zasiadające ze mną do table d'hote nie mają ani rysów ani ładnych oczu. Są conajwyżej świeże, opo-lowe i mają białe zęby. Dzisiaj w wagonie III klasy spotkałem kobietę nie piękną, ale dość ładną: brunetka, z wypukłem czołem, rumiana, bez rysunku, ~~...~~ jednak miła; typ mieszczanki z portretu Jana de Bray

albo Molenaer'a. – Wczoraj wracając z Haarlem elektrycznym tramwajem nie mogłem się nadziwić pospolitości mężczyzn i kobiet, jadących ze mną. Sądzę, że kobiety pociągają tu wyglądem zdrowym, tęgością a nie wdziękiem i misternością. Ręce Holenderek, nawet bogatnych, wykształconych, są nie tylko ogromne, ale czasem obrzydliwe, żylaste, bezkształtne. I dzieci są paskudne. Na wybrzeżu w Zandvoort Niemki świecą wdziękiem i – o Boże – elegancyą. Niemasz Francuzów ani Anglików, ani Rossyan. – Holendrzy, Prusacy – i ja.

Jedna holenderska rodzina zwraca uwagę. Pani ma wielką dystynkcyę w twarzy i w ruchach. Młoda a siwieje,

jak większość Holenderek: blade ich włosy srebrzą się łatwo i nieznacznie. Pan ma typ hiszpański. Robią wrażenie patrycyuszów, nie arystokratów. We Włoszech Orcellari zostali książętami.

Jest coś nawskroś demokratycznego w tym kraju. Zewnętrznie rzecz biorąc, demokracya jestto brak „linii", linii w rysach twarzy, w postawie i w ruchu. Ta hollenderska para ma (wprawdzie) linię, ale przynajmniej w panu musi grać krew południowa.

Większość kobiet jest blada, (choć opalona) limfatyczna, powolna. Talie jak u ciężarnych. Por. Halsa w Cassel i w Amsterdamie.

Dużo rudawych, (blado) rudych, piegowatych. Mężczyźni śmieszni dzięki kozim brodom i wygolonej twarzy, otoczonej brodą z wyczesanych drutów.

Człowiek, który dla Kolenderek wynalazł kostium narodowy, był wielkim artystą. Pod „złotą czapką" nakrytą koronkowym czepcem, pod srebrnemi lub złotemi blachami, obejmującemi tył głowy, wśród świecidełek, spiralnych igieł, blaszek i na skroniach każda zdrowa, (pełna) rumiana twarz jest ładna. I staruszki wyglądają poważnie w tym stroju.

Ludek nie muzykalny, ale lubiący muzykę. Chłopcy nad morzem gwiżdżą nieustannie, gromady niedzielne idą,

śpiewając chórem. Spotkałem wczoraj pod zatopionym okrętem, którego maszt sterczy na północ od Zandvoort dwóch rybaków, nucących bardzo czysto i zgodnie. Pieśń była tęskna, germańsko-sentymentalna. Orkiestra z Amsterdamu, która w Zandvoort grywa, rzępoli w niemiłosierny sposób.

W pobliżu żydowskiej dzielnicy widziałem dziś taką scenę (Na K

) Uleporona katarynka, naśladująca orkiestrę zagrała znany walc „Deasy". Robotnice wyszły ze sklepów, przystanęli mężczyźni w bluzach, idący z pakietami i zaczął się taniec na wąskiej ulicy, brukowanej cegłą. I kobiety tańczyły ze sobą. Obracano się spokoj-

nie, miarowo, dokładnie i wolno. Stare baby pobiegły w takt do karczmy (Tapperij).

Ogród zoologiczny jest wspaniały, bogaty zwłaszcza w ptactwo. Tym razem kangury nie biły się po pyskach. Byłem przy karmieniu orłów, które mają więcej godności od lwów — i nie przestają kwiczeć po rzuceniu ~~kawałka~~ mięsa. Drapieżne ptaki, należące do tego samego zoologicznego gatunku, ~~mają~~ zachowują indywidualne cechy. Jedne ~~rzucają~~ się na ścierwo, inne czekają obojętnie. Otaria leżała nad wodą, sucha, śpiąca (Ma ogon!). Okrywa ją krótka rudawa sierść podobna do sarniej.

W Zandvoort druga kąpiel, trochę silniejsza.

36) Amsterdam Rijksmuseum

a) Bez №: (Eigendom van het Rypenhofje) Rembrandt b. r. i podp. Młodzieniec e./ w cz. kapeluszu, spadającym kołnierzu płóciennym i sukni zielonawo-czarnej. Tłusto, złoto, jasno. Popiersie

b) B. №: (jak a)). Podp.: C. Lubienietzki 1721. Portret rodzinny do kolan: ojciec w białej peruce, matka, dwóch chłopców. Tło park.

c) G. Ter Borch. 2 portreciki e. p. Mężczyzna (Jan van Duren) i kobieta Margareta van Haexbergen. Z tej epoki bez blasku atłasów, szarej, b. wytwornej, choć mniej efektownej. Bez №: własność p. C. W. van Doorninck

d) N. Berchem

Io (krowa) i Juno - jak ciemniejszy Poelenburgh.

N: 87 Krajobraz zimowy, szary, dobry, zupełnie odmienny. N: 88 detto

e) Lingelbach jest kredowy w porównaniu do Wouwermana, nawet srebrnego

Por. Lingelbach N: 838 Lazzaroni w porcie

N: 839 Kupcy w porcie

f) Jan v. Huysum jest w krajobrazach miniaturowy, drobiazgowy i suchy.

Por. N: 704, 705

g) Jan Hackaert. Bez N: Duży krajobraz (Jezioro włoskie?) z górami i niebem, b. dobry, powietrzny, złoty a nie brudny

h) Pieter van der Werff (N: 1622 i 1623) wygląda jak lichy suchy naśladowca

scen Gerarda Dou w obramieniu okna.

g) A. v. Everdingen N° 349 krajobraz bez gór z cichą wodą, drzewami. I plan na prawo rudawy.

h) Orfeusz Pottera z 1650 r. (N° 1133). Tylko człowiek śmieszny: Orfeusz sentymentalny blondyn w szwedzkich butach. Zwierzęta dobre. Góra na II pl. po l. drobno a ogólnie. Drzewo na I pl. po pr. ze znanym prawie wypukłym „Baumschlag" (V, § 58, c)

i) C. v. Poelenburgh

N° 1120 Wygnanie z raju na tle gór albańskich

N° 1121 Spłoszony orszak Dyanny. Bardziej szare, bez słońca i nie taka kość słoniowa jak N° 1120

j) A. van de Venne

./.

Bez №. Karnawał na łodzie. Na I pl. na pr. bijatyka. Niebo kreseczkami, drzewo na I. pl. rude

k) P. Codde. № 235. Pasterze w szopie betleemskiej. Czerwone, jakby flamandzkie, b. złe.

l) Adr. Brouwer.

№ 204 bijatyka, ranny, noże dobyte

№ 203 pijatyka, z kobietami

Ogólny ton rudy, gładko, starannie, tylko dalsze szczegóły „pottè"

m) G. Terborch. 3 portreciki rodziny van der Schalke. Bez №, Kobieta i mężczyzna do kol., dziecko e. p. Szara epoka.

n) Ph. Wouwerman. № 1645. Grosse Raufereı. Szaro/ żółte, prawie bez konia. Żywe

c) Abr. Hondius. Bez N: 2 efekta światła t. j. zwiastowanie pasterzom i pasterze w szopie. Światło działa na głowi i kredy czerwone, złe

37) Amsterdam, v. d. Hoop.

a) Steen N:o 1380 b. słaby. W ogóle jest w Muzeum b. dużo lichych wątpliwych Steenów

b) Sorgh N:o 1350. Handlarka ryb. Ten Sorgh niedoceniony. A jednak jest to malarz rodzajowy nie naśladujący ani Metsu, ani Steena ani Ostade'a – a prawdziwy. I handel ryb N:o 1349 dobry.

c) Teniers, N:o 1408. Taniec na podwórzu karczmy, b. dobry ale dziwnie świeży i chłodny w kolorze.

d) Houbraken N:° 693. Modelka pozująca 2 malarzom. Lichie, czerwonawe ciało, gładkie jak Adr. v. d. Werff

e) A. v. de Velde. N:° 1487. wspaniałe ciche powietrze wieczoru. Przed zmrokiem. Przechadzka

f) J. Hackaert. N:° 432) (Krb. włoski gorzyoły, złoty, banalniejszy od δ g)

g) K. Du Jardin N:° 731 b. chłodny, b. dobry ranek. (Por. berliński) Dobra woda, dobre niebo

h) P. de Hooch N:° 686. Picie lemoniady przed domem. Rzeczywiście niezwykle barwne.

i) Job Berckheyde. N° 99. Wnętrze dawnej giełdy, doskonałe w perspektywie i powietrzu.

j) Ruysdael Jakób. Wiatrak N° 1233. Jedno z niewielu arcydzieł (V, §63, 6)

k) Jan v. d. Heyden N° 495. Widok miasta Amersfoort. Ostatnie słowo.

l) Ph. Wouwerman. N° 1657. Nieużytki nad wodą. Doskonale dostrojone, srebrno-szare. Niezmiernie ciekawe.

m) A. v. d. Velde. N° 1488. Dwa konie osiodłane, posarnia. Dla mnie efekt wieczorny jak e). Doskonałe.

38) 20. VIII. 01.

Kąpiel o 8-ej, dość dobra, dość silna. O 9. do Amsterdamu. W Muzeum. Śniadanie u v. Laar doskonałe. W Nieuwe Kerk. W Muzeum. Na piwie w „Poolsche Koffiehuis". O 6-ej w Zandvoort. Spokój. Morze szumi mocno.

Szukając gdzieś szklanki piwa, zachodzę do ogródka, ~~gdzie~~ który jest, jak się okazało, zandvoortską „boîte à musique". Jeden pan gra na gitarze, drugi na harmonice, trzeci na mandolinie. I panna czarno ubrana, b. poważna śpiewa ładnym głosem piosnki francuskie sentymentalne i myśli, biedarzka, że śpiewa po francusku.

A jak ta „romance française" jest jednostajna, konwencyonalna, obliczona na gust pospolity!

39) 21. VIII. 01.

Wczoraj byłem w Tołku o 10¼; dziś obudziłem się o 11-ej. Pierwsza wyborna kąpiel. O 1¼ do Haarlem koleją, stamtąd o 2ej via Velsen do Ymuiden. Droga śliczna, kraj żyźniejszy, zieleńszy, pełen ptactwa, szare szyje czapli sterczą jak paliki ponad kanałami. Obchodzę port rybacki, przyglądam się szluzom na starym kanale i dwóm morskim latarniom. Piechotą po wybrzeżu do Zandvoort. Mnóstwo mew, szarych, białych o srebrno-szarych skrzy-

dłach, innych biegających nawpół czarnych, dołem białych. Rybitwy krzykliwe białe z czarną czapeczką na głowie, i lotkami jasnopopielatemi. Rodzaj kulonów małych, pół ciemnych pół białych.

Ból głowy. Może się przemęczam.

—

Mówiłem (§ 35) o demokracyi tego kraju, a raczej o jego demokratyczności. Dodam wzmiankę o dwóch jej objawach. _Primo_, widzi się bardzo dużo orderów t. j. wstążeczek orderowych, prawie tyle, co w Belgii i we Francyi. _Secundo_ Holender nie umie usiąść a nie położyć nóg na przeciwległem krześle lub bankiecie wagonu. Wszędzie, gdzie kobiety są brzydkie, mężczyźni są źle wychowani.

A propos. Widziałem wczoraj dwie ładne kobiety w Amsterdamie. Ale czy Holenderki, nie wiem. Siedziały w oknie na Spuistraat i kiwały znacząco na przechodniów.

—

Zastanawiały mię bloki pod dachem domów, bloki w kamienicach nie zawierających składów, od dołu do góry zamieszkałych. Miałem jednak sposobność wejrzeć do wnętrza kilku domów, których drzwi ktoś otwierał. Malutka sionka, schodki wąskie i nadzwyczaj strome.... Bloki służą do windowania mebli na piętro.

—

Nie wiem czy słynna czystość holenderska ogranicza się do zlewania

fasady kubłami wody i czy dosięga do wnętrza. To pewno, że, jak na kraj schludny, jest Holandya krajem dziwnie smrodliwym. W zaułkach wsi Zandvoort robi się mgło od kuchennych i podwórcowych woni.

—

Krajobraz zwykły: — Łąka pocięta irygacyjnymi kanałami, okrytymi rzęsą. Kaczki płyną po nich wędrze, sznurem, tak że jedynie pierwsza roztrąca zieloną pleśń wody. Na łące pełno czujnych czajek, zawsze gotowych roztworzyć skrzydła biało podbite. Dużo szpaków, dużo kawek. Czaple rzadkie. W dünach krocy od czasu do czasu bażant.

Stada krów, przeważnie czarno-ła-

ciastych, niekiedy czerwonych i brą-
tych. Przy gromadce 8 do 12 krów
pasie się zwykle duży silny koń.
Chłopy w niebieskich bluzach doją
krowy. Trochę grubowełnistych
skopów.

Mała własność. Często ciemne domki
z cegły wśród drzew (okiennice zielone). Szosy - ce-
glane - obrosłe drzewami. - Domki
większe jak w Belgii, zagrody mniej
prostokątne. Dużo wież kościelnych,
nowych.
Wszystko co ceglane - ciemne, smutne.

—

Na pół drogi m. ~~Zan~~dvoort i Haar-
lem - przy elektrycznym tramwaju -
lasek dębowy, w którym powstają
wille, raczej niesymetryczne niż ory-

ginalne.

—

Nowa Giełda w Amsterdamie nosi na sobie charakter jakiegoś miejscowego Talowskiego, dbałego przedewszystkiem o malowniczość, ale skrępowanego praktycznymi względami. Architekt dał jednak budynkowi wieżę. Czy to konieczne w gmachu giełdy? ale sylweta, sylweta!

—

Czy to uprzedzenie, czy przypadkowy, osobisty gust? Zdaje mi się, że tylko katolickie kraje, a przynajmniej owe przeważnie są „gemütlich"? Wiedeń milszy od Berlina, Belgia od Hollandyi, Monachium od Paryża, Kolonia, Spira, Wormacya od

Brunświku lub Halberstadt, Wenecya od Amsterdamu.

Wiem ja dobrze, iż w północnych Niemczech jestem pewniejszy życia i mienia jak w Italii, że nad Arnem i Tybrem jest więcej oszustów niż nad Sprewą i Odrą. A jakoś mi swobodniej wśród „papistów"

– Może to tylko kwestya klimatu i nic więcej, kwestya starszej cywilizacyi. Trzebaby to wypróbować w Madrycie i w Stokholmie.

—

W Amsterdamie nie mam w tej porze roku opery. W Stads-Schouwburg grają naprzemian nowe francuskie i niemieckie farsy, komedye Augiera, „Keana", „Zimową powieść" i „Kupca weneckiego"

Teatr ludowy wystawia „Dwie sieroty”, „Roberta i Bertranda”, „Dzieci kapitana Grant”.

—

Obce języki nie kwitną w tym kraju. Po niemiecku rozumieją kasyerzy kolejowi a mówią kelnerzy. Ten i ów domyśla się, kiedy mu bardzo wolno mówić językiem Goethego. Wykształceńsi wolą mówić po francusku, ale podówczas ja mało co rozumiem.

W ogóle Holandya nie jest odpowiednio przygotowana na wielkie zjazdy turystów. Koleje, ~~ogół~~ ogółem wziąwszy, porządne nie posiadają takiej organizacyi jak belgijskie. Rozkład jazdy mniej przejrzysty, mniej wygodnie ułożony.

III-a klasa czysta, o wiele lepsza od francuskiej; II-a nie różni się od III-ej, chyba welwetowym okryciem na równie twardych ławkach. Tłoczą do niej podróżnych jak we Francyi.

Cały dział informacyjny nie wyszedł z prymitywnego stanu.

Tyle osób zwiedza królestwo ład. nej Wilhelminy, a kraj nie zorganizował się na ich przyjęcie, jak np. Szwajcarya. Tylko właściciele hotelów obdzierają nas ze skóry.

Nie znać wielkiego zewnętrznego bogactwa u jednostek. Ekwipaże bywają wspaniałe. Spotykam je nawet w Haarlem. W Amsterdamie widziałem wczoraj powóz, któryby wprawił w podziw Florencyę i Wiedeń: dwa konie przyzj-

skie, szpakowaty i gniady, stojące jak na posągu.

—

Na brudnych kanałach Amsterdamu ukazuje się chwilami świeżą, zielonością, cieżąca oczy Tódka. Wiezie ona siano, pachnące, jasne, wiezie je zapewne do jednej z niezliczonych mleczarni. Rozkoszna plama na tle ciemnej barwy wody i domów.

—

W żydowskiej dzielnicy spotykam obok jasnowłosych typów holenderskich semickie opracowane, umęczone twarze, dziewczyny o włosach czarnych, zwartych, pokręconych. Stare żydy w porudziałych cylindrach, żydówki w perukach, jak we Mszczonowie.

Na placu Waterloo stanął kościół św. Antoniego padewskiego i ma na froncie napis tej treści: Zbawiciel zapanował tu, gdzie niegdyś istniało prawo Mojżesza i Arona. – Na tylnej ścianie kościoła, na Joden-Bree-Straat, stoi Melchizedech a małe płaskorzeźby pokazują Mojżesza i Arona.

Czyż to nie prowokacya wobec Żydów?

—

Holendrzy lubią dewizy:

a) w każdem miasteczku jest stowarzyszenie pracy kobiet z napisem: „Arbeid adelt"

b) towarzystwo opiekujące się ogrodem zoologicznym w Amsterdamie zowie

się: „Natura artis magistra."
c) towarzystwo oświaty ludowej: „tot nut van 't algemeen"

) Haarlem, Museum. Z pamięci

a) Th. Wyck

N° 242. zbieranina kolumn, jak na Forum, ściany, jak Kapitol widziany od Templum Vestae, morza, posągów (Herkules Farnese). Ciemne, słabe.

N° 243. Przystanek przed oberżą. Italienizowane.

b) Abr. Bloemaert. N° 14. Zwiastowanie pasterzom. Kicz z niedbale rysowanemi figurami i niby efektem światła. Czy Rembrandt i jego szkoła nie wpłynęła na starych Utrechtczyków? Pytanie śliskie, wymagające wielkiej chronologicznej ścisłości.

c) Jacob van Loo.

./.

Ur. w Sluis 1614 – † 1670 w Paryżu

№ 138. Regenci domu poprawy i domu żebraków. 1658.

№ 139. Regentki (jak wyżej). 1659.

B. słabe, blado-brązowe. Zwłaszcza Regentki liche.

d) Joachim Patenier (?)

Historya Tobiasza. № 172. Czarne, złe, chmura chyba przemalowana. Jeżeli Patenier, to zupełnie zniszczony.

e) Willem Gillisz Kool († 1666).

№ 132. Sprzedaż ryb. Piasek b. żółty, niebo b. szare. Dużo powietrza. Nie widzę w. podobieństwa do J. v. Goyen.

f) Cornelis Holsteyn jest nudny malarz, akademicki, bez poczucia stylu, biorący tłustość północnych kobiet za szlachetność antyku. (1625-1697.)

№ 120. Winnica Pańska, brunatno-złote duże płótno

№ 121. Venus płacze nad martwym Adonisem. Biały akademizm.

g) Nowo zakupiony Steen. Wieś z hulakami. Marne.

h) Nowo zakupione dwa obrazki Ph. Wouwerman'a: „kozy" i „daniele". Jakie suche, jakie nowe. (№ 240*)

i) Henrik Gerrits Pot. №: 175 b). Scena w domu wątpliwej moralności. Żywa. Dobrze oddane materye sukien.

i) W. C. Duyster
№ 59 a. Żołnierze stojący kwaterą. Ton bladawy à la Duck. Ale więcej życia.

) 22. VIII. 01.

Wstaję o 9. Listy. O 1 1/4 do Haarlem. Koncert w Groote-Kerk. Organista W. Ezerman. Solo (alt) panna R. Reus. F. Liszt nie potrafił oddać ani „Ueber allen Gipfeln" ani tem bardziej „der du vom Himmel bist." W Muzeum. Nad Sparne, na Nieuwe Gracht. Króciutka kąpiel.

Po obiedzie przedstawił mi się p. Teodor Gessert z Wiesbaden, człowiek obfitujący w żonę, pasierbicę, dzieci, krewnych i przyjaciół.

—

To, co w obrazach pierwszej połowy XVII. w. nazywam sztucznym asfaltem, znajduje usprawiedliwienie w obserwacyi dzisiajszych ludzi.

Jadąc wczoraj do Haarlem przekonałem się o tem. Kobiety, słabsze, bezkrwiste miały w wagonie III. klasy ów asfaltowy, czekoladowo-rozcieńczony kolor, który mię gniewa w portretach Verspronck'a.

Płynie stąd nauka: nie sądź przedwcześnie.

118, 111, 108, 101,

1) Cassel, Königl. Hof- Buchhandlung von Theodor Kay (J. C. Kriegersche Bchhdlg), 30, Neue Königsstr., 30.

2) Cassel, Ernst Hühne, Theaterstrasse.

3) Furnes. Fotograf-amator: (H ~~amoré~~) H. Ruyssen. Pharmacie.

4) Haga, Parson, Buitenhof, 29

5) Leiden P. H. Masse, Haarlemerstraat, 117.

6) Bruksella. Theodore van den Heuvel 1, Place Ste Gudule.

7) Ostenda, J. Vlietinck, Kapellestraat, 89.

8) Amsterdam, Rijksmuseum. Heliograwury, niewielkie. W Muzeum po 30 cents. Heliogravure v. Rijksm

9.VIII. Wrocł 300 rs _ 210 kor _ 655 Mk

10. VIII. Weimar 300 rs. _ 210 kor _ 590 Mk (stradł 20)

11. VIII. Weim. 300 rs. _ 210 kor _ 579 Mk

12. VIII Cassel 300 rs _ 210 kor _ 537 Mk

13. VIII. Cassel 300 rs _ 210 kor. _ 451 Mk. _ 45 guld.

14. VIII. Amst. 300 rs _ 210 kor _ 380 Mk 41 guld

15. VIII. Zand. 300 rs 210 kor _ 200 Mk _ 129 guld.

19. VIII. Zand 300 rs. _ 10 kor. _ 200 Mk _ 200 guld.

20 VIII. Zand. 300 rs _ 10 kor _ 0 Mk _ 160 guld.

4. IX. Anvers 100 rs _ 10 kor _ 0 Mk. _ 410 fr.

| | |
|---|---|
| 15. | Paryż |
| 8. | Wiedeń |
| 21. | Berlin. |

Z Krak. do Wrocł. II, III i dopł. posp. 12 Mk 50. Z Wrocławia do Lipska III. 15·50. Z Lipska do Weimaru 4·50. Od Naumburga do Weimaru dopłaciłem 0·90 za II klasę.

Z Weimaru do Cassel II – 12·20 Mk

Z Cassel do Amsterdamu II 28·70 Mk

Z Zandv. do Hagi II – 2 guld. 5c.

Z Hagi do Rott. II 1·80?

Z Rott do Antw. statek 45, kolej I 3·85 guld

Z Antw. do Bruks. II 2·90, z Bruks. do Blank II/ 7·30

Czyli z Krakowa do Blankenberghe około 115 koron